Nr. 10.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 9. Stycznia 1898.

Ideały życiowe.

X.

Poznaliśmy duszę ludzką jako — niby — pałac składający się: z korpusu głównego (Myśl) i dwu skrzydeł (Uczucie i Wola). Pałac ten, jak wiemy, ma 6 kondygacyj, które nazywają się: Organizm, Bierność, Współdźwięczność, Ślady, Twórczość i Idee panujące; zaś po wszystkich piętrach owego pałacu krąży tajemniczy płomień, zwany: Ja.

A teraz posuńmy jeszcze dalej nasze porównanie. Jak we wszystkich budowlach, tak i w owym pałacu duszy musi znajdować się światło, ciepło i powietrze, czyli przetłómaczywszy to na język zwykły, trzy Ideały: Doskonałość, Szczęście i Użyteczność.

Za pomocą tego porównania chcieliśmy wyrazić, że: jak światło, ciepło i powietrze wypełniają każdą budowlę, tak ideały wypełniają duszę, we wszystkich jej częściach, od fundamentów do szczytu. Można nawet sądzić, że gmach duszy w tym tylko celu został zbudowany, ażeby — być fabryką, w której przerabiają się ideały a bez których dusza nie miałaby racyi bytu. Wszystkie zalety i wady, jakie posiada dusza, wszystkie jej wzruszenia i prace, wynikają z działania na nią Ideałów.

Nie mam tu miejsca na szczegółowe wykazanie roli, jaką w duszy odegrywają Ideały; muszę jednak wymienić kilka przykładów, a raczej kilka frazesów, które, przynajmniej w ogólnych zarysach, oświetlą czytelnikowi kwestyę.

Weźmy ideał — Doskonałości i jego przeciwieństwo — Niedoskonałość i zbadajmy: jakie zalety i wady wywołują one na różnych piętrach duszy?

Doskonałość zmysłów rodzi zaletę, która nazywa się: bystrością, Niedoskonałość rodzi wadę zwaną: tępością zmysłów. W sferze organów biologicznych (odżywcze, oddechowe, krwioobiegowe i t. d.) Doskonałość nazywa się sprawnością, Niedoskonałość — niesprawnością. W dziedzinie organów ruchu — Doskonałość zwie się zręcznością, — Niedoskonałość — niezręcznością.

W sferze myśli Doskonałość jest — energią, a Niedoskonałość — brakiem energii.

Weźmy teraz Użyteczność i Szkodliwość. W sferze zmysłów Użyteczność nazywa się dokładnością a Szkodliwość niedokładnością; w organach biologicznych Użyteczność rodzi zdrowie, szkodliwość chorobę; nareszcie w dziedzinie organów ruchu Użyteczność zwie się siłą, szkodliwość — słabością.

Ten sam ideał Użyteczności i jego przeciwieństwo rodzi w zakresie myśli — prawdę i fałsz, w zakresie uczuć — egoizm i altruizm, a w sferze myśli — moralność i niemoralność.

Nakoniec Szczęście i Nieszczęście w dziedzinie Zmysłów jest owocem pięknego albo brzydkiego otoczenia, w Organach biologicznych objawia się jako poczucie dostatku lub niedostatku, w organach ruchu jako uczucie wygody lub niewygody.

W sferze myśli ideał Szczęścia lub Nieszczęścia rodzi idealizm albo grubjański realizm, w uczuciu optymizm i pesymizm, w dziedzinie woli uczucie władzy lub podwładności.

Słowem — można powiedzieć, że zarówno dusza jak i ciało są czystemi tablicami, na których dopiero Ideały i ich przeciwieństwa wypisują zalety i wady.

Wejdźmy teraz na najwyższe piętro gmachu duszy i tam zobaczymy rolę Ideałów.

W skrzydle — uczucia, na piętrze: Idee panujące, Szczęście i jego przeciwieństwo rodzą: radość, smutek, odczuwanie normalne cudzej radości lub smutku i odczuwanie nienormalne, które nazywamy zazdrością.

Ideał Doskonałości na tem najwyższem piętrze daje początek: dumie, podziwowi, pokorze i pogardzie. A nareszcie ideał Użyteczności i jego przeciwieństwo rodzą uczucia: miłości, nienawiści tudzież odwagi i bojaźliwości.

Nie mogę w tem miejscu usprawiedliwiać powyższych wyników, raczej dodam kilka uzupełnień.

Oprócz wyliczonych istnieją jeszcze uczucia pośrednie i tak: Między smutkiem i radością, środkuje humor, między dumą a pokorą godność, między podziwem i pogardą grzeczność.

A nareszcie między współczuciem a zazdrością środkuje obojętność, między miłością a nienawiścią szacunek, między odwagą i bojaźliwością ostrożność, a między władzą i podwładnością — wolność.

Przedstawić to można w następującej tabliczce:

Uczucie korzystne	Uczucia niekorzystne	Uczucia pośrednie
Radość	Smutek	Humor
Współczucie	Zazdrość	Obojętność
Duma	Pokora	Godność
Podziw	Pogarda	Grzeczność
Miłość	Nienawiść	Szacunek
Władza	Podwładność	Wolność

Z tych zasadniczych uczuć można za pomocą rozmaitych kombinacyj otrzymać 314 gatunków i około 1300 odmian uczuć, a z tego miliony i miliardy wzruszeń, których liczba jest tak strasznie wielka, że cała ludność zapewne nie wyczerpie ich do końca świata.

Czytelnik pojmuje, że nie tu miejsce wyjaśniać metody moich badań. Przejdę więc do najważniejszej części, do Idei panujących.

Mamy, jak wiadomo trzy władze duszy: Myśl, Uczucie i Wolę, a jednocześnie mamy trzy ideje: Szczęście, Użyteczność i Doskonałość.

Otóż owe władze z jednej, a idee z drugiej strony, można skombinować w 9 grup, z których powstaną wszystkie idee panujące wśród ludzkości, a mianowicie:

Objawem doskonałości Myśli jest Filozofia.

Objawem doskonałości Uczuć Religia.

Objawem doskonałości Woli Rząd.

Objawem użyteczności Myśli jest Nauka.

Objawem użyteczności Uczuć Uczucia społeczne.

Objawem użyteczności Woli Praca.

Objawem szczęścia Myśli jest znów Sztuka

Objawem szczęścia Uczuć Użycie.

Objawem szczęścia Woli Sport.

Każda z powyższych idei panujących ma swoje przeciwieństwo i jakby stan pośredni, które tu wyliczymy.

Idea. — Stan pośredni. — Przeciwieństwo

Filozofia. — Głupota. — Szaleństwo.

Religia. — Ateizm. — Demonizm.

Rząd. — Anarchia. — Rewolucya.

Nauka. — Ciemnota. — Przesądy, fałsze.

Uczucia społeczne. — Obojętność społeczna. — Uczucia antyspołeczne.

Praca. — Próżniactwo. — Niszczycielstwo.

Sztuka. — Obojętność estetyczna. Karykatura.

Użycie. — Niedostatek. — Cierpienie.

Sport — Ociężałość. — Kalectwo.

Zdaje mi się, że nie ma chyba w życiu ludzkiem wydatniejszego zjawiska, które nie pomieści się w jednej z powyższych rubryk, co najlepiej dowodziłoby, że nasze trzy Ideały życiowe są naprawdę najogólniejszemi.

Niezbyt dawno otrzymałem list od pewnej damy, opiewający co następuje:

„Skończyłam instytut, ale mimo to, nic nie rozumiem z tych pańskich ideałów.."

Myślę, że i tym razem znajdą się osoby, które... równie będą narzekały na niezrozumiałość „pańskich ideałów". Pocieszam się jednak, że ci, którzy zechcą je rozumieć, nie pożałują nakładu uwagi.

Owe 18 uczuć zasadniczych i 27 „Idei panujących" stanowią niezupełny wprawdzie, lecz już potężny klucz do zrozumienia mnóstwa ludzkich charakterów.

Trzeba tylko odpowiedzieć na dwie kwestye: 1. Jakie „Uczucie zasadnicze posiada pewien człowiek i 2. Jaka jest jego „Idea panująca?

Na pytania te odpowiemy przypatrzywszy się bliżej ludziom: ten jest dumny i religijny, tamten zazdrosny i przesądny, ów grzeczny i sportsman. Rozumie się, że jeden człowiek może mieć więcej cech charakterystycznych, aniżeli dwie.

Możemy spotkać człowieka, który np. jest wesołym, ma uczucie godności, a jednocześnie jest jakimś pracownikiem w społeczeństwie i filozofem w życiu.

Są to bardzo grube definicye ludzkich charakterów, ale jak ważne! — Szczególniej w społeczeństwie, gdzie rzadko kto zadaje sobie pracę określania czyjegoś charakteru, większość zaś najczęściej powtarza plotki, a przynajmniej cudze poglądy.

Dużo miejsca poświęciłem definicyi człowieka. Pamiętajmy jednak, że z ludzkiego stanowiska jest on najważniejszą istotą we wszechświecie.

Wspaniałą jest Natura, ale człowiek jest tem lustrem, które ją w sobie odbija i ożywia. Zdumiewa nas społeczeństwo, ale człowiek stanowi tę cegiełkę, z której jest zbudowane społeczeństwo.

Człowiek jest także ojcem Wyrobów i Utworów, a jednocześnie tem oknem, przez które widać największą tajemnicę rzeczywistości — Ducha.

To też znajomość człowieka, a przedewszystkiem jego duszy, jest fundamentem filozofii i warunkiem zrozumienia życia. *Bolesław Prus.*

Nad morzem Żółtem.

I.

Na hasło dane przez Niemcy, zwróciły państwa europejskie swój wzrok i — swe floty ku ospałemu olbrzymowi, tak ciężko dotychczas dostępnemu dla kultury europejskiej, posiadającemu swą własną, wiele tysiącleci liczącą kulturę, a zwanemu państwem Chińskiem.

Czy państwo to stanowi taką jednostkę polityczno-społeczno-narodową, jaką sobie wyobrażamy, wymawiając wyraz: państwo?

Nie. Jest to wielki konglomerat wielu plemion odrębnych pochodzeniem, wyznaniem, narodowością, związanych zaledwie słabą nicią mandarynizmu chińskiego i podatków, płynących nietyle na pożytek całego ustroju państwowego, ile pojedynczych jednostek.

Zbyt daleko zaprowadziłaby nas chęć dania dokładnej charakterystyki tego olbrzymiego kraju — poświęcimy więc tylko kilka uwag tej jego cząstce, na której Niemcy zatknęły swój sztandar zaborczy, a mówiąc o tej cząstce, dotkniemy ubocznie całości.

Rzuciwszy okiem na mapę Azyi wschodniej, ujrzymy wielką linię pobrzeża chińskiego, ciągnącą się od 20 do 40 stopnia szerokości północnej, a oblaną falami Oceanu Spokojnego, przyjmującego, około południowej części wybrzeża — nazwę morza Południowo-Chińskiego (Nan-hai), około części środkowej między Chinami a Japonią — morza Wschodnio-Chińskiego (Tung-hai), wreszcie około części północnej morza Żółtego (Hwang-hai). To ostatnie między Chinami a Koreą, wgłębiając się na zachód w podstawę półwyspu Korei tworzy zatokę Koreańską, do której biedz miała odnoga mandżurska wielkiej kolei syberyjskiej; wciskając się zaś na zachód w ląd chiński, tworzy t. zw. wewnętrzne morze Żółte, inaczej zatokę Paczili, od której znów ku północy ciągnie się do 41 stopnia szer. półn. wielka zatoka Liao tung.

Na straży wejścia do zatoki Paczili stoją znane dobrze z ostatniej wojny chińsko-japońskiej dwie potężne warownie morskie: na północy Port-Artur, zajęty od paru tygodni przez flotę rosyjską; na południu — Wei-hai-wei, pozostająca „czasowo" w posiadaniu Japończyków. Według zastrzeżeń chińsko-japońskiego traktatu pokoju, posiadanie to ma się skończyć z wypłatą ostatniej raty kontrybucyi wojennej. Wypłata kontrybucyi zbliża się ku końcowi; czy jednakże Japonia z twierdzy Wei-hai-wei ustąpi — o tem przekonają nas zapewne niebawem, rozwijające się na tych krańcach lądu azyatyckiego wypadki polityczne.

U stóp właśnie półwyspu, na którego północno-wschodnim cyplu wznosi się twierdza Wei-hai-wei, znajdujemy pod 36 stop. szerokości północnej zatokę Kiao-czau, z miastem okręgowem tegoż nazwiska. Do obszernej tej zatoki, w środku której wznosi się niewielka wyspa Dżintau, wpada od północy jedna tylko, nie posiadająca znaczenia arteryi komunikacyjnej, rzeczka Ku ho.

Jako miejsce postoju statków, posiada zatoka Kiao-czau wysokie zalety. Pomieścić może wielką flotę, posiada odpowiednią głębokość dla największych pancerników i jest dobrze osłonięta od strony morza przez dwa, pozostawiające wązką między sobą cieśninę, przylądki. Jako port handlowy nie posiadała ona dotychczas niemal żadnego znaczenia. Wpłynęło na to nie tyle jej geograficzne położenie, ile brak odpowiedniego rozwoju przemysłu w państwie Niebieskiem.

Chińczyk jest z przyrodzenia kupcem i to takim, że mu nikt chyba nie dorówna. Wiedzą o tem dobrze ci, którzy się na tem polu z Chińczykiem stykali — i dlatego-to właśnie kupcy europejscy, stanąwszy do walki z kupcami chińskimi, ze środkami daleko doskonalszemi niż te, które posiadają Chińczycy, ograniczyć się musieli jednak na kroczeniu od wieków wydeptaną ścieżką handlu chińskiego, kierując swe wysiłki jedynie ku udoskonaleniu tej ścieżki, w celu uprzystępnienia jej dla większej ilości towarów.

Zasługą kupca chińskiego jest, że odepchnięty ze swą niezdarną dżonką przez wielkie parowce europejskie od handlu pobrzeżnego, cofnął się w głąb lądu, tu utorował nowe drogi handlowe, któremi dostarczać zaczął na nowo przez siebie wytworzone rynki zbytu, w głębi kraju, tę zwiększoną ilość towarów, której mu handel europejski dostarczył.

Gdyby Kiao-czau posiadało przyrodzone warunki miejsca handlowego, niewątpliwie od dawna już panowałby między ujściem Jan tsekiangu a Kiao-czau żywy ruch dżonek kupieckich, a za tym poszedłby ruch parowców i w r. 1860 lub 1876 zostałoby Kiao-czau zaliczone do portów traktatowych, otwartych dla handlu europejskiego.

Zyskałby na tem ogólny ruch handlowy europejski, ale też zajęcie portu przez flotę niemiecką w obecnej chwili byłoby niemożliwem. Mają zatem racyę Niemcy, ciesząc się, że Kiao-czau nie jest portem traktatowym.

Dziś, jeśli Niemcy naprawdę zostaną właścicielami zajętej zatoki — o czem niemal wątpić nie można — czeka ich tu ogrom nakładów pieniężnych i pracy, które jednak mogą wydać, budzący zazdrość niejednego, ogrom owoców. *J.*

O włosach.

Zwracając uwagę na wielką ozdobę twej główki, nie myśl piękna czytelniczko, do której tylko odnoszę me słowa, iż tu jakąś naukowo-medyczną kwestyę poruszyć zamierzam. Nie pragnę badać środków, jakiemi wiedza z przemysłem brakom natury w pomoc przychodzi, nie silę się liczyć tych kosmetyków i farb, które sztuka farmaceutyczna w kurs puszcza, wyłudzając tym sposobem grosze łatwowiernej publiczności. Mam na myśli jedynie owe przepiękne, bogate sploty, te słynne, długie kosy, jasne, kasztanowate, czarne, naszych modrookich rusałek, które są koroną ich wdzięków — jak ich artystycznie używać należy.

Zabierając się do czesania — trzeba zwrócić uwagę na skład głowy i twarzy osoby. Kobieta piękna w całem znaczeniu tego słowa, może na rozmaite wybryki zezwolić. Żadne śmieszności ani ekstrawagancye nie są w stanie jej oszpecić — ale też nie każda z tej swobody korzystać może.

Ileż to rozmaitych odmian napotyka się w budowie głowy: jedne zbyt długie, drugie szerokie, u jednych czoło nizkie, u drugich bardzo wysokie, twarze z krótkim, grubym, lub cienkim, za długim nosem tu zadarty nosek tak zwany „nez de soubrette" — tam arystokratycznie piękne rysy. Wszystko to estetyczny zmysł kobiety rozpozna łatwo, sztuka więc powinna te błędy zmniejszyć, lub zatrzeć. Gdy nizkie czoło np. zakryje się grzywką, loczkami, ileż się twarzy odbierze wyrazu, zasępi oko i przyćmi blask jego — a przecież moda nie jest tyranką, wszędzie daje jakiś punkt wyjścia - trzeba tylko umieć w tę średnicę utrafić, która osoby nie oszpeci a i modzie wojny nie wypowie.

Oprócz budowy fizycznej trzeba też i na charakter twarzy uważać. Fryzyer wielkomiejski najprzód na to oczy zwróci. Są dwa ogólne rodzaje — można powiedzieć twarzyczek: „arystokratyczne" o długim prostym profilu, gdzie linia czoła, nosa i ust jak najmniej wybuchów robi — i „subretkowe" z mniej lub więcej zadartemi noskami.

Każda twarz, czy ona piękna, czy brzydka, do jednego z tych dwóch rodzajów musi należeć. Dwa te charaktery mają też dwa czesania, zastosowane do siebie, które z każdym wybrykiem mody zgodzić się muszą t. j. fryzura lekka, fantastyczna i fryzura poważna, pełna prostoty — grecka.

Bezwątpienia twarzyczka młoda, uderzająca tylko świeżością, a bez regularnych rysów, z wyrazem żywym, wesołym, wymaga owej fryzury lekkiej, pełnej fantazyi i kokieteryi, złożonej z loczków i tego dzikiego nieładu, z pod którego mrugają oczki figlarne, zdradliwe, czasem łagodne, jak u gazeli.

Twarzom o profilu klasycznym, o rysach regularnych, wszelki nieład nie odpowiada. Włosy koniecznie powinny być ułożone systematycznie, skromnie, porządnie — najodpowiedniejsza tu fryzura starogrecka. Włos rozdzielający się w środku na dwie połowy, lekko falujący nad czołem, zaczesany ponad uszami ku tyłowi i tam zakręcony w węzeł bogaty, nie występujący wszakże ponad wysokość czaszki. Tym sposobem układały włosy spartanki, odsłaniając linię prześliczną, prostą, przez całą długość twarzy.

Regularnym rysom odpowiada uczesanie głowy Rzymianek. Patrząc dzisiaj na ich marmurowe biusty, przyznać musimy, że rzadko która z nich piękna, ale wszystkie mają ten wyraz imponujący, cesarski. Tylko osobom o rysach prostych w tym rodzaju czesania głowy może być do twarzy, a każdy, kto ma jakikolwiek zmysł estetyczny, różnicę tych dwóch charakterów dostrzeże.

Tyle słów poświęconych włosom, nikt przecież sądzę, za złe tego mi nie poczyta. Dbałość o własną powierzchowność jest tak ściśle z naturą kobiety złączona i każde słówko dobrej rady z wdzięcznością przyjmowane tak wielką... że zachęcić mogą najnieudolniejsze pióro do podzielenia się każdem najmniejszem spostrzeżeniem. Jakże w owym wieku XIX stojącym na najwyższym szczebtu pomysłowości i wynalazków, gdzie — zdaje się — cyrklem, linią i mikroskopem zbadano wszystko w przestworzach, miałyby jedynie główki niewieście zostać na uboczu!... Nie, pokreślmy i my na nich linie i kąty, niech proporcya matematyczna i tu ma zastosowanie.

I stroją też swe główki wszystkie kobiety bez wyjątku w każdym stanie, podług mienia i stosunków — każda inaczej, ale wszystkie w jednym celu od bogatej milady z nad Tamizy w grzebieniach brylantowych — od napuszonej bankierowej w dyademie rzadkich gemm i kamei — do tej leżącej na wybrzeżu morskiem z czarnemi oczyma włoskiej Marielli!... nożyny jej bose, suknia podarta, ale we włosach zatknięty kwiat granatu szkarłatny, jak usta jej namiętne; do tej wreszcie naszej polskiej Zosi z czarną kosą:

„Ze stokrótką u skroni
Z główką wspartą na dłoni"

jak śpiewamy w „Zaklętym grajku" Moniuszki.

A na zakończenie wspomnijmy naszą poczciwą babunię, skręcającą już loczki na główce wnuczki Cheruba. I ona kiedyś była młodą i ona lubiła się podobać i dziś chętnie przygładza siwe włoski, wysuwające się z pod białego czepeczka. Jakaż to księga dla nas otwart[illegible]by nam powiedzieć, ile przestróg i rad udzielić mogły te siwe włoski!... bo każdy z nich, to nitka z tej szarej długiej przędzy — co się życiem zowie!.. *Zofia Ant.*

Sztuki piękne.

TEATR.

(„Bez pojedynku", sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera).

Wartość każdego dzieła sztuki tkwi zawsze w tem, co uderza nas nowością tendencyi, oryginalnością pomysłu, co nie przypomina dawno istniejących już a dobrze znanych wzorów... Zapatrując się z tego stanowiska na najnowszą „sztukę" Artura Schnitzlera „Bez pojedynku" — niepodobna odmówić jej wartości artystycznej, chociaż nie można znowu stawić jej na równi z „Miłostkami" tegoż autora. W „Miłostkach" poznaliśmy Schnitzlera jako talent dramatyczny pierwszej próby, jako pisarza o szerokim i bystrym, a właściwym sobie poglądzie na świat i ludzi, takim też chcieliśmy go widzieć w najświeższej jego „sztuce". Cóż, kiedy sam autor nie chciał tego widocznie. Dał nam wprawdzie rzecz nową, oryginalną, szarpiącą nielitościwie nerwy, dał nam mnóstwo scen efektownych i wesołych epizodów – jednej tylko i to najważniejszej nie dał nam rzeczy, a mianowicie... głęboko pomyślanych charakterów. Skutkiem tego utwór cały, jakkolwiek tętniący silnie nerwem dramatycznym, szwankuje i nie sprawia należytego na widzach wrażenia.

Bohaterem (jeśli godzi się użyć tego mi na) powyższej „sztuki" jest Paweł Röeming, człowiek młody, dystyngowany pragnący żyć, bawić się, bo „życie tak jest pięknem..." Pozostaje on w stosunkach przyjaznych, ale nie miłosnych, z młodą, niewinną aktorką, początkującą Anną, która kocha go całą siłą dziewiczego uczucia, nie dając mu jednakowoż tego poznać i która dlatego odrzuca wszystkie miłosne propozycye młodego a awanturniczego porucznika Karinsky'ego. Ten ostatni pragnie jednak koniecznie posiąść młode dziewczę i, ażeby wejść raz już na drogę bliższych z nią stosunków, posyła jej kartkę z zaproszeniem, aby przybyła na kolacyę, urządzoną przez oficerów dla aktorek. Karta pozostaje bez odpowiedzi. Porucznik jednak nie daje za wygraną i zakłada się z kolegami o 20 butelek szampana, że nakłoni ją do wzięcia udziału w projektowanej kolacyi. Anna nie dała się mu nakłonić, a nawet nie wpuściła go do swego mieszkania. Karinsky powraca rozdrażniony do swoich kolegów i zobaczywszy na ustach przy drugim stole siedzącego Pawła uśmiech ironiczny, żąda od niego wytłómaczenia się. Od słowa do słowa przyszło do tego, że porucznik obraził w obelżywy sposób Annę, za co otrzymał od Pawła policzek. Pojedynek jest nieunikniony. Paweł jednak nie chce go przyjąć, motywując swoją odmowę tem, że nie ma prawa dawać zadośćuczynienia temu, który obraził niewinną dziewczynę, który zachował się jak żak a którego on za to skarcił.

Postanowienia tego nie mogą złamać nawet dwaj jego przyjaciele, którzy uznają ważność „kodeksu pojedynkowego" w świecie. Paweł postanawia nawet wyjechać z Anną, która jest już jego narzeczoną, lecz wstrzymuje go od tego postanowienia wiadomość, że powinien unikać obrażonego porucznika. Uciekać... on? Nie, tego on nigdy nie zrobi. Paweł zostaje więc i ginie z rękl Karinsky'ege, który ze zemsty za nie przyjęcie pojedynku, zastrzela go w oczach Anny, poczem sam sobie życie odbiera.

Taką jest treść sztuki „Bez pojedynku". Paweł i Karinsky — to przedstawiciele dwóch odrębnych pojęć. Pierwszy uważa pojedynek za barbarzyństwo, wprost za „idyotyzm", wyłamuje się z pod praw, przyjętych w społeczeństwie w sprawach honorowych – drugi znowu hołduje tym prawom, uważa je niemal za świętość, za coś droższego niż życie. Obaj jednak giną, bo widocznie obaj nie mają słuszności.

Co się tyczy gry aktorów, to na pierwszem miejscu postawić należy p. Hierowskiego (Paweł). Pp. Wostrowski (Karinsky), Ruszkowski, Feldman, Nowacki, Jaworski i Wysocki wywiązali się ze swoich ról bardzo dobrze. Panna Czaplińska jako Anna grała wczoraj koncertowo, za co też nie szczędziło jej audytoryum oklasków. Teatr był pełny. *H. C.*

Repertoar teatralny.

W niedzielę popołudniu o godz. w pół do 4 „Kozieł ofiarny" krotochwila w 3 akt. Blumenthala i Kadelburga, przekład M. Sachorowskiego, wieczorem o w pół do 8 „Łucya z Lammermooru" opera w 3 aktach Donizettiego. Pierwszy występ Jadwigi Camilowej, Władysława Floryańskiego, Gabryela Górskiego i Jul. Jeromina.

W poniedziałek po raz drugi „Bez pojedynku" sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera.

We wtorek po raz pierwszy „Dalibor" wielka opera historyczna w 3 aktach a 6 odsłonach Józefa Wenziga (przekład L. G.) muzyka Fryderyka Smetany kompozytora „Sprzedanej narzeczonej". Nowe kostyumy i nowe dekoracye, podług oryginalnych wzorów czeskiej opery w Pradze. Główne partye odśpiewają: pni Teresa Arklowa, pna Irena Bohuss, oraz pp. Władysław Floryański, Gabryel Górski, Julian Jeromin, Włodzimierz Malawski i Stanisław Bogucki.

ROZMAITOSCI.

Fredericus secundus. Było to w początkach siedmioletniej wojny. Fryderyk W., ścigany pewnego razu przez austryackich pandurów, schronił się do jednego ze śląskich klasztorów, gdzie go tamtejszy opat bardzo gościnnie go przyjął i przed niewolą uchronił. Od tego czasu „stary Fryc", poczuwając się do obowiązku wdzięczności, otaczał klasztor swoją opieką, a samemu opatowi okazywał jak najlepsze chęci. To też ilekroć razy przejeżdżał koło klasztoru, kazał zawsze wywoływać opata i zapytywał go: „Czego on sobie życzy". Poczciwy opat odpowiadał zawsze, że nie życzy sobie niczego, jak tylko tego, ażeby łaskawy król zawsze swoimi względami klasztor otaczał.

Gdy stary opat umarł, przeniósł Fryderyk swoją przychylność na następcę jego w urzędzie. Pewnego razu, przejeżdżając pod klasztor, zapytał swoim zwyczajem nowego opata: „Czego on sobie życzy." Poczciwy opat wyraził w prostocie ducha następujące życzenie: „Wczoraj umarł nam braciszek, który zawsze w chórze śpiewał tenorem. Dzisiaj chór nasz klasztorny pozbawiony jest głównego głosu. Proszę tedy najuprzejmiej Waszą królewską Mość, ażeby raczył nam dostarczyć tenora". Król z początku zdumiał się, a później rozgniewał się nawet na opata za dziwne jego żądanie. Nie dając tego jednak po sobie poznać, odpowiedział łaskawie: „Dobrze, dobrze... poślę zaraz tenora", przyczem miał na myśli przysłać opatowi osła ze swojej stajni. Opat, nie przeczuwając nawet, że król kpi sobie z niego, skłonił się z podziękowaniem i rzekł: „Wasza królewska Mość tak jest dla nas łaskaw, iżnie mam nawet słów podziękowania za tę przychylność względem nas. Ażeby jednak uczcić pamięć Waszej królewskiej Mości, nazwiemy tego tenora „Fredericus secundus". Król rozgniewany odjechał z klasztoru, powtarzając w drodze: „Tak to dzieje się temu, kto chce z poczciwych ludzi żarty sobie stroić".

Nowy kościół w Moskwie. Dawno już w Moskwie dawał się odczuwać wielki brak drugiej świątyni katolickiej, dotąd bowiem Moskwa posiadała jeden tylko kościół parafialny św. Piotra i Pawła, mogący pomieścić zaledwie 1500 osób. Już w roku 1887 Moskwa miała 18 tysięcy ludności katolickiej, w obecnej zaś chwili liczba ich wzrosła do 16 tysięcy. Z inicyatywy miejscowego proboszcza, ks. prałata Ottona, w maju 1894 roku rozpoczęto starania o zezwolenie na budowę nowego kościoła i takowe zostało uzyskane w roku 1896. Nowa świątynia, na cześć Niepokalanego poczęcia N. M. P., stanie w tak zwanej Presnieńskiej części miasta, przy ulicy Małej Gruzińskiej.

Z prośbą o zrobienie projektu parafianie zwrócili się do znanego w Moskwie architekta, rodaka naszego, p. Tomasza Bohdanowicza, który się świetnie wywiązał z tego zadania. Gmach jest projektowany w stylu gotyckim; zamiast jednak zwykłych wież frontowych, dominować będzie kopuła środkowa. Bogactwem pomysłu szczególnie odznacza się frontowy portal. Wogóle budowa cała zachwyca lekkością form i ścisłem zachowaniem proporcyj. Główna fasada wykonaną będzie z cegły i radomskiego kamienia. Nowa świątynia będzie mogła pomieścić 2.500 osób. Wykonanie robót, które zaraz się na wiosnę rozpoczną, zostało powierzone autorowi projektu p. Bohdanowiczowi.

Młody ten i utalentowany architekt kształcił się w akademii sztuk pięknych w Petersburgu, którą w roku 1888 ukończył ze złotym medalem. Po sześcioletnich studyach za granicą powrócił do kraju i odznaczony stopniem akademika architektury, został mianowany docentem akademii sztuk pięknych w Petersburgu, obecnie zaś zajmuje wybitne stanowisko dyrektora artystyczno-przemysłowego muzeum hr. Stroganowa w Moskwie a zarazem profesora wyższej szkoły architektonicznej w temże mieście.

Walka z gruźlicą w New-Yorku we wszystkich swych fazach, jak donosi *Revue scientifique* idzie za ostatnimi postępami nauki. Lekarze amerykańscy twierdzą obecnie jednomyślnie, iż obecnie społeczeństwo cywilizowane posiada więcej środków do zwalczenia suchot niż w wiekach średnich do walki z dżumą. Przykład New-Yorku służy za dowód, iż konsekwentne stosowanie środków zalecanych przez naukę nie pozostaje bez pomyślnych następstw. Rada sanitarna New-Yorku przedsięwzięła kampanię profilaktyczną przeciwko suchotom temu dziesięć lat w końcu 1888 r. Zaczęła od tego, iż rozesłała wszędzie cyrkularze, w których treściwie zaznajamiano mieszkańców z charakterem choroby, jej pochodzeniem i właściwościami oraz ze środkami ostrożności niezbędnemi przy doglądaniu chorych.

W r. 1893 zrobiono ważny krok w walce z suchotami — postanowiono by o każdym wypadku choroby w jakichkolwiek okolicznościach niezwłocznie dawano znać a lekarzy zobowiązano, by zawiadamiali radę o wszystkich chorych na suchoty pozostających w ich pieczy. Oprócz tego rada sanitarna urządziła laboratoryum dla dokonywania dyagnoz klinicznych i bakteryologicznych i wydała drukiem rady uzupełniające, polecające zawiadamiać mieszkańców o wszystkich osobach chorych na suchoty, mieszkających w sąsiedztwie z nimi i zwracać uwagę ich na ostrożności niezbędne w takich wypadkach. Następnie rada sanitarna zleciła osobnym inspektorom pilnować, by lokale zamieszkane przez ludzi dotkniętych suchotami, były świeżo malowane po każdej śmierci i poddane starannej dezynfekcyi i zanim zostanie dokonane takie uzdrowotnienie mieszkań, żeby wywieszano stosowne ogłoszenia we drzwiach i oknach.

Wskutek tych wszystkich zarządzeń rada sanitarna otrzymała w r. 1894: 4166 doniesień o wypadkach tuberkulicznych i podjętych z tego powodu środkach ochronnych. W roku następnym otrzymano już 6818 doniesień, w r. 1896: 8344 doniesień. Oprócz tego mieszkania wszystkich zmarłych na suchoty w liczbie 6000 w ciągu roku były zrewidowane i dezynfekowane.

W tym roku wszystkim właścicielom domów w których przemieszkiwali suchotnicy polecono odnowić mieszkania i właściciele domów polecenie ściśle wypełnili. Następnie wszystkim ochronom, szpitalom i przytułkom polecono dostarczać adresów wszystkich suchotników wstępujących do tych zakładów by później rada sanitarna mogła roztaczać nad nimi odpowiedni dozór.

Wszystkie te zarządzenia okazały się wielce pożytecznemi zwłaszcza stosowane pośród niższych klas ludności. Na zakończenie należy wspomnieć o ostrożnościach sanitarnych przedsiębranych przy sprzedaży mleka i nabiału. Obecnie komisye specyalne dokonywają nieustannie rewizye ferm pod Nowym Jorkiem i ani litra mleka nie puszczają na sprzedaż bez zezwolenia urzędników, wydających odpowiednie banderole. Rezultaty tych skomplikowanych lecz niezbędnych środków już są widoczne. Śmiertelność z suchot w Nowym Jorku zmniejszyła się a niższe klasy ludności wiedzą teraz jaka to choroba, jak trzeba jej doglądać i jak można zapobiegać rozpowszechnianiu się zarazy.

Z Berlina telegrafują, że profesorowie Virchow, Hertwig i Gusserow bardzo sceptycznie wyrażają się o odkryciu wiedeńskiego prof. Schenka.

Exkról Milan został mianowany komendantem czynnej armii serbskiej. Otóż, jak niektóre dzienniki wiedeńskie się dowiadują, objęcie przez Milana na nowo czynnej roli w Serbii ma mieć daleko sięgające znaczenie. Król Aleksander bowiem żywić ma tego rodzaju awersyę do małżeństwa, że ożenienie się jego zdaje się być mało prawdopodobnem. Milan ma zatem zamiar dla zapewnienia dynastyi połączyć się węzłem legalnym z panią Ristic, a następnie legalizować dzieci, z dłuższego z nią związku pochodzące.

Domyślny. W *Figarze* znajdujemy następujący pióra Alfreda Capus'a dyalog, prowadzony w izdebce portyera: Portyer (do swojej żony): „Wiele dał ci pan Durand?" — Żona: „30 franków". — P. „30 franków... on, który zajmuje całe pierwsze piętro... 30 franków noworocznego? A czy wiesz jeszcze, ile dawał on noworocznego w ostatnich latach?" — Ż. „50 franków". — P. „Oho!" — Ż. „Oho! dlaczego mówisz oho!" — P. „Zaraz zobaczysz — patrz oto idzie pan Durand". (Wchodzi pan Durand). — Durand. „Czy są jakie listy do mnie?" — P. (przeciągle): „Ha! pan Durand... A są tam jakieś listy... Od pewnego czasu otrzymuje pan coś dużo listów". — D. „Dawajże mi je". — P. (podając mu listy): „Tutaj jest jeden list (z naciskiem) z zagranicy... (na stronie) Och, zbladł cześ (głośno) Ciekawym, skąd ten list przychodzi? (zagląda przez ramię Duranda) Z Niemiec... Ah! to dziwne, bardzo dziwne". — D. „Czy to wszystkie listy?" — P. (półgłosem): „Niektórzy ludzie otrzymują listy z Francyi i to są dobrzy patryoci... inni otrzymują listy jakieś aż z zagranicy... Ha, cóż robić? każdy ma swoje upodobanie". — D. (śmieje się): „Cóż ty tam tak gadasz pod nosem?" — P. „Oh! nic, nic... ja mówię tylko tak do siebie... I jakże idą tam interesy w tym roku, panie Durand?" — D. „Dziękuję ci, bardzo dobrze". — P. „Wygląda coś tak, jakby szły gorzej, niż w zeszłym roku (z miną filozofa) Ale lata lecą jedne za drugiemi, nic a nic niepodobne do siebie (na stronie) Zmieszał się". — D. „Dobranoc" (wychodzi). P. (do żony): „Pst... cicho sza..." — Ż. „Co się stało?" — P. (spokojnie, z miną tryumfującą): „Przekonałem się właśnie naocznie, że pan Durand zaplątany jest w sprawę Dreyfusa".

Sprawozdanie lwowskiej komisyi towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za ostatni kwartał 1897. Dochody: Rada zawiadowcza gal banku kredytowego 100 zł., Łukasiewicz z Tarnowa rocznie 25, Dolański Ludwik rocznie 20, Felicya hr. Mierowa przez delegata Alfreda Steckiego rocznie 10, Jerzy hr. Dunin Borkowski i E. Maryanowski po 10, urzędnicy Zakładu kredytowego włościańskiego 25 20, delegat Wiełocki z Jarosława 6, D. T. S. 6, Julian Papara 5, K. Kruszyński 3, Romuald Makarewicz 2, F. Cz. 1 50 Eugeniusz Kessler jako prezes Sokoła tarnopolskiego dochód z wieczorku listopadowego 36 45, Towarzystwo kasynowe w Zbarażu 10, Zakład sierot i starców w Drohowyżu z drobnych składek podczas wieczorku listopadowego 3·25, dr. Bernard Goldman zamiast powinszowań noworocznych 3, przez redakcyę *Gazety Narodowej* 27·05, przez redakcyę *Słowa pol.* 19·70, przez redakcyę *Dzien. pol* 15, przez redakcyę *Kuryera lwow.* 4. Ogółem wpłynęło 341·15. W październiku rozdano 15 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne 295 zł., w listopadzie rozdano 15 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne 290, kosztu pogrzebu 1 weterana 25 zł.; w grudniu rozdano 14 weteranom zapomogi stałe, świąteczne i nadzwyczajne 515.

Nadwyżkę wydatków pokryto zaliczkowo na poczet wpłynąć mających subwencyj na r. 1898. *Dr. Bernard Goldman*, skarbnik.

Dział ekonomiczny.

— **Jubileuszowa kraj. wystawa ogrodniczo-pszczelnicza.** Centralny zarząd zjednoczonego gal. towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa uchwalił urządzić we Lwowie w roku bieżącym w drugiej połowie września krajową wystawę ogrodniczo-pszczelniczą dla uczczenia 50letniego jubileuszu cesarza. Protektorat nad wystawą przyjął marszałek Stanisław hr. Badeni. Podając ten fakt do publicznej wiadomości, uprasza zarząd towarzystwa wszystkich, którzy zajmują się sprawami pszczelniczo-ogrodniczemi, ażeby zawczasu zechcieli poczynić odpowiednie przygotowania w celu obesłania wystawy, która ma być nie tylko publicznym popisem naszej pracy na tem polu, ale także wyrazem naszego hołdu dla monarchy.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 8 stycznia przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano kredyty 357 62, Kredyty węgierskie 387·50 Anglobanki 162·75 związku banków. 261 75 unionbank 300 50 Länderbank 222· Staatsbany — —, Lombardy —·—, kolej nadłabska 264 —, kolej [illegible] zachodnia —·—, tytoniowe 128 50 Rimy 252 — Alpiny 146 50 renta [illegible] —·—, Renta korony węgierskiej 99 75 losy turec. 61 50 [illegible] —·—

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 8 stycznia 1898. Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu ul. Sykstuska l. 35: dostarcza całemi wagonami loco stacye kolejowe kukurudzę, jęczmień, owies i bobik jak również węgle i wszelkie używane marki.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie nasiona do siewu wiosennego.

Za 100 kg. netto loco Lwów: pszenica 10·60 do 11 10, żyto 7·70 do 8·—, jęczmień browarny 6 50 do 7 50, jęczmień pastewny 5·40 do 5·75, owies 6·70 do 7·—, rzepak 12·— do 13·—, hreczka 7 25 do 7·75, wyka 5·25 do 5·90, bobik 5·90 do 6 20, groch 6 50 do 8·75, kukurudza 5 20 do 6·—, konicz czerwony 28·— do 38·—, konicz szwedzki —·— do —·—, konicz biały 28·— do 40 —, spirytus za 10·000 litr 16·75 do 17·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 7 stycznia.

Pomimo słabego usposobienia, jakie po Nowym Roku zyskało przewagę na targach zagranicznych, mianowicie w handlu terminowym, targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałem i dotychczasowe ceny wobec ograniczonego zaofiarowania utrzymały się w zupełności.

Płacono pszenicę białą n. 10·50 do 11 25 zł., czerwoną nową 11·25 do 11 80 zł., żółtą n. 11·25 do 11 75 zł., żyto nowe 8 55 do 8 90 zł., jęczmień browarny 7 25 do 8·50 zł., na kaszę 6 10 do 6·70 zł., owies nowy od 7 — do 7 50 zł., owies do siewu 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. · do — zł., biała — do —. rzepak —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.